II. 65. 553.

WIĄZANKA

WIERSZYKÓW, BAJECZEK i BAJEK.

117 b

WIĄZANKA

WIERSZYKÓW, BAJECZEK i BAJEK

DLA DZIECI

napisała

J. B. S.

WARSZAWA 1909

Perzyński, Nikłowicz i Sp
Tow. z ogr. odp
KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT
Warszawa
Nowy-Swiat № 21

II.65.553.

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3.

1947 D 162/10

WIERSZYKI.

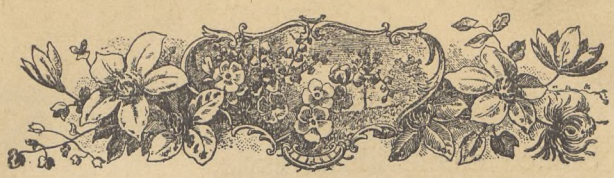

Ranek.

Jutrzenka błysła, słonko powstało,
Złotymi blaski ziemię zalało.
Znak to dla chłopka, by szedł do pracy,
By do swych nauk śpieszyli żacy.

Dzieci i kwiatki.

Piękne kwiatki, gdy na łące,
Lub w ogródku rosną,
Lecz piękniejsze igrające
Grzeczne dziatki wiosną,

Zachwyca nas barwą kwiatek,
Upaja swą wonią,
Lecz zalety grzecznych dziatek,
Wszystkich serca kłonią.

Słońce.

Słońce ciepłe blaski zsyła,
Cały świat weseli,
W słońcu kwiatek, trawka miła,
Pączek w kwiat wystrzeli.

Pan Bóg stworzył słońce, dziecię,
Ono źródłem życia,
Ono karmi, budzi życie,
Gdy wyjdzie z ukrycia.

Wiosna.

Kiedy słońce wzeszło, wszystko weseliło:
Bydełko radośnie w pole wychodziło,
W ogródku kwiateczki główki podnosiły,
Jakby złotych blasków u niego prosiły.

Ptaszki te od rana wesoło śpiewały,
Głośnym śpiewem chwałę Panu oddawały,
Małe zaś dziecinki biegały po dworze,
Zrana i wieczorem i o każdej porze.

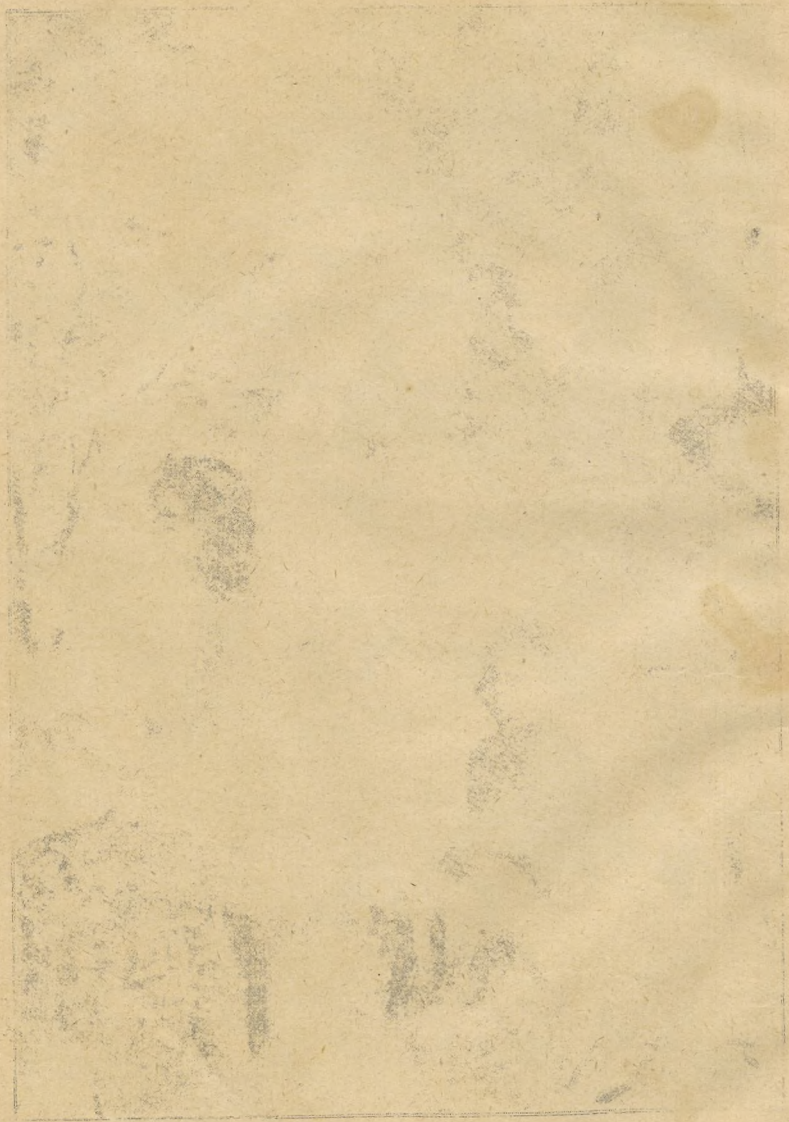

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Lato.

Skowronek wysoko nad ziemię wzlatuje,
Miłe, raźne piosnki żwawo wyśpiewuje,
Pola świecą zbożem ciężkim, złotokistnym,
Kąkolem, bławatkiem szafirowo-listnym.

Różnobarwny motyl na kwiatku spoczywa,
Pracowita pszczółka krząta się, a żywa
Dziecinka to goni motyle po łące,
To zrywa kwiateczki, w słońcu jaśniejące,

Jaskółeczka.

Jaskółeczka przyleciała,
Lepi gniazdko koło domu;
Ot! i małe wychowała,
Wkrótce będzie śpiewać komu.

Kiedy milsza jaskółeczka?
Czy gdy goni drobne muszki?
Gdy do piskląt wśród gniazdeczka
Śpieszy karmić małe duszki?

Czy gdy fruwa po przestrzeni,
Tak wysoko, że w niej ginie?
Czy gdy rzuca nas w jesieni,
Czy gdy z wiosną ku nam płynie?

Wiosna.

Pora to radosna,
Gdy nadejdzie wiosna;
Ciepłe słonko grzeje,
Wietrzyk zlekka wieje,
Rolnik pole orze,
Cudnie jest na dworze.
Drzewa się zielenią,
Ptaszki się nie lenią
Wyśpiewywać piosnki;
Radosny gwar wioski
Aż do nas dolata,
Bocian gniazdo splata.
Niechcący wesoło,
Patrzysz na świat wkoło.
Ach! pora radosna,
Gdy nadejdzie wiosna.

Obłoki.

Jasne obłoki po niebie płyną,
Kłębią się, rosną, to nikną, giną,
Lecz czy myślałaś, dziecino droga,
Skąd tu się wzięły? jaka ich droga?

Więc zanim obłok swój kształt dostanie,
Zanim tą jasną chmurą się stanie,
Wpierw on mgłą siną nad łąką płynie,
Z wschodzącym słońcem na ziemi ginie.

Jeszcze zaś pierwej kroplami rosy
Ozdabia kwiatki, trawki i kłosy;
A swój początek ma z nocy chłodnej,
Jest dzieckiem ziemi gorącej, znojnej.

Znaczenie niektórych kwiatów.

Fijołek to znamię skromności:
W zielonych trawkach ukryty,
Nie goni za marą wielkości,
Skromnością, prostotą syty.

Bratek tak miłuje swych braci,
Że jeden wszystkim podobny,
Braterską miłością im płaci,
Ten temu brat nieodrodny.

Sympatyczny kwiat niezabudki,
Pamięci, stałości godło,
Wśród maleńkich listków drobniutki,
Serc kochających jest modłą.

Lilija jest wzorem czystości,
Zaleca się wonią cudną,
Nie dla niej są błędy płochości,
Nie dla niej mieć postać złudną.

Kwiateczki.

W chłodzie strumyka i pod drzew cieniem,
Raz matka z dziećmi siedziała,
Łąka z kwiatami z różnym odcieniem
Dokoła ich otaczała.

— Ach! jak tu miło, mamo kochana,
I jakie tu śliczne kwiatki,
Cała ta łąka jak usypana,
W zbożu przecudne bławatki, —

Tak wołał Henryś, i pełne rączki
Przeróżnych kwiatów był zerwał,
— Drugiej tak pięknej nie znajdzie łączki!—
Tu zachwyt głos mamy przerwał.

— Piękne te kwiaty, łąka bogata,
Lecz pomnij, synu kochany,
Brak pięknych kwiatów, to łąki strata,
Brak cnót w nas, cios nam zadany.

Fijołki.

Na łąkę zieloną
W kwiaty przystrojoną,
Wpośród słońca blasków,
Polnych ptaszyn wrzasków,
Matuchna swe dziatki przywiodła.

Fijołków bez liku,
I gwaru i krzyku,
W tym dziecięcym światku,
Co rwie się ku kwiatku,
Któremu swoboda jest modła.

— Widzicie, me dziatki,
Drobniutkie te kwiatki? —
Matka powie, wskaże
Po łąki obszarze,
— Jak fijołki wśród traw cię kryją?

To znamię skromności;
Czy wielcy, czy prości,
Za wzór je brać, dziecię,
Powinni na świecie,
Gdyż cnoty skromnością tu żyją.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Dzieci.

Gdy na ulicach upał duszący,
Mury, kamienie tak rozpalone,
Że kiedy wyjdziesz z domu niechcący,
Dnie twe na mękę zda się stworzone;
W Saskim ogrodzie zebrana dziatwa
Lata używa, a rozjaśnione
Buzia i oczki mówią, że łatwa
Dla nich zabawa i że sny śnione
Tu przeżywają.—Tam obręcz toczy
Maleńka Zosia; tu przez sznur skacze
Zgrabna Marylka; tam gwar ochoczy,
Gdzie grają w piłkę, żaden nie płacze,
Lecz co to? Chłopczyk stanął na stronie
Smutny, zmieszany.
— Co tobie, dziecię?
Ty się nie bawisz? — Twarzyczka tonie
Mu we łzach cała. — Bawić się przecie
Wolno każdemu; płaczesz, dlaczego?
— Żem nie ubrany jak oni modnie,
Więc pośmiewiskiem jestem każdego.
Bawić się ze mną nie chcą swobodnie.—
Czy to być może?... Spojrzę dokoła:
Tu gdzie przed chwilą dzieci gromadka,
Nie ma żadnego. Co robi matka

Tych małych ludzi, co mierzą wartość
Strojem każdego?... Czemu nie powie,
Że tu umysłu, serca zawartość,
To strój dopiero, że nie wypowie!

Do dzieci.

Czy wy, dzieciny, ubrane modnie,
Nad których zdrowiem drży czuła matka,
I mieszkające pięknie, wygodnie,
Dla których ojciec swych sił ostatka
Nieraz dobywa, by nie zbywało
Wam na wygodach—czyście myślały,
Że innym dzieciom nieraz nie stało
Na chleb codzienny i że nie miały
Od chłodu, deszczu je chroniącego
Nawet ubrania? że w nędzy, głodzie,
Drżąc czasem z zimna do dnia białego,
Nawet nie marząc o tej swobodzie,
Jaką wy macie—łaknęły chleba
Kąska czarnego; że zimę, lato,
W miastowych murach, gdzie skrawek nieba
Zaledwie widać, spędzały zato?

Wierzcie mnie, wiele jest takich dzieci
Biednych, nieszczęsnych. Dziś dobrzy ludzie
Troszczą się o nich; gdy zima zleci,
Gdy się odrodzi w wiosennym cudzie

Cała przyroda, oni te dziatki
Wywożą na wieś, gdzie pożywienie
Mają dostatnie, a choć bez matki
Czyste i ciepłe mają odzienie.
Dniami całemi biegać po dworze
Mogą do syta i liczka blade,
Świeżych rumieńców, jak ranne zorze,
Tu nabierają.
A jakie rade!
Jak się dziwują kwiatom i łąkom,
Piosenkom ptaków...
Jakie radosne!
Same podobne rozkwitłym pąkom,
Choć dotąd wiodły życie nieznośne.

Lecz wiele trzeba na te wygody,
Na radość garstki biednej, zgłodniałej,
Więc im pomaga stary i młody,
A zawsze nie dość ich pracy dbałej.

Czemu to mówię, zgadniecie snadnie,
Wy, co obfitość macie wszystkiego,
W których serduszkach litość jest na dnie,
Dla losu dziecka, jak wy, małego.

Dobrym więc ludziom śpieszyć z pomocą
Obyście chciały! Wszak okruszyna
Z waszego stołu, poparta mocą

Poczciwych chęci, to ta jedyna
Rzecz, której trzeba, by biednym dziatkom
Zapewnić pokarm, powietrze zdrowe.
By sił nabrały, szczęściem swym matkom
Stały się, życie rozpocząć nowe
By były w stanie. Grosik, ubranie,
Wszystko ci ludzie przyjmą z podzięką,
By skoro ciepła pora nastanie,
Dać zdrowie dzieciom, znużonym męką
Miejskiego życia.
Wierzcie dziateczki,
Pobłogosławi Bóg wasz uczynek,
A wdzięczność każdej biednej mateczki
Będzie najsłodszy wam upominek.

BAJECZKI.

Do dzieci.

Chciałyście bajek, niech się tak stanie,
Macie ich wiązkę niemałą:
Która w pamięci waszej zostanie,
Najmilszą będzie mą chwałą.

Karolcia.

Karolcia mała
Lalki raz chciała,
Którą się siostra bawiła.
Dotąd płakała,
Aż ją dostała.
Taka dziecina czy miła?

Marynia.

Marynia jedyna,
Wyborna dziecina,
Mamę nad wszystko kochała,

I niczym pieszczotka,
Swawolna jak kotka,
Przykrości jej nie sprawiała.

Kapryśniczka.

Raz Józia mała,
Wciąż się mazała.
Żadne uciechy,
Ciastka, orzechy,
Uciszyć nie były jej w stanie.
Aż kiedy mama,
Nierada sama,
Weźmie rózeczkę,
By panieneczkę
Ukarać, — tu płakać przestanie.

Dorotka.

Była Dorotka smoluszek,
Która prócz brudnych sukienek,
Miała w nosku pełno muszek.
Wzór dla niegrzecznych panienek.

Mama ją wiecznie łajała,
Ojciec karał nie na żarty,
Ciocia—i ta nie kochała
Za jej charakter uparty.

Tadzio.

Raz mama piękne jabłuszko rumiane,
Z miasta Tadziowi przyniosła.
— Podziel się z siostrą, dziecię kochane,
Żeby niezgody nie wniosła
Ta bagatela. — Posłuszny nasz Tadzio
Nietylko jabłko rozdzielił,
Ale jak często nauczał go dziadzio,
Większą część siostrze udzielił.

Miłe dziateczki.

Henryczek z Józią miluchne dziateczki,
Nietylko nigdy nie prowadzą sprzeczki,
Lecz jedno drugie miłuje,
Zabawek mu ustępuje.

A jeśli kiedy choć zrzadka się zdarzy,
Że obce dziecko z niemi się poswarzy,
Wówczas na stronie przykładnie,
We dwoje, bawią się ładnie.

Lalka.

Raz śliczną lalkę Kazia dostała,
Uciechy było bez miary,

Gdy bawi się nią Kaziunia mała.
Lecz elementarz w kąt stary
Poszedł przez lalkę.—Mama schowała
Sprawczynię tych nieporządków.
W zamian uczy się Kazia niedbała,
Dobywszy książeczki z kątków.

Niezabudki.

Krocie niebieskich kwiateczków
Rosło nad brzegiem ruczaju,
Gdzie Mania miała w zwyczaju
Chodzić, do pięknych wianeczków
Zrywać na łączce kwiatki.

I z niezabudek drobniutkich,
Śliczny bukiecik układa,
Mamie w ofierze go składa.
Symbol tych kwiatków śliczniutkich,
Pamięć o drugich, dziatki.

Grzeczny Franuś.

Franuś ma zawsze czyste sukienki,
Książki jak nowe, z prostemi karty,
Cacka, te nawet z woli cioteńki,
W oszklonej szafie stoją w rząd zwarty.

Franuś jest miłym chłopaczkiem dziwnie,
Grzeczniutki ukłon odda każdemu,
Pochwał mu nikt też nie szczędzi żywnie,
I wdzięczny za nie jest niejednemu.

Zazdrośniczka.

Skoro laleczkę Mania dostała,
Z radości skacze, tańcuje;
Wnet do szufladki lalkę schowała,
Mówiąc: — Tak jej nie zepsuje
Siostrzyczka mała.

— Ej! Maniu—mama jej pogroziła,—
Jeżeliś taka zazdrosna,
Lepiej, by lalka siostrzyczki była;
Zazdrość to wada nieznośna,
Serca zakała!

Pawełek.

Lizusem Pawełka zwali,
Nikt nigdy go nie pochwali,
Gdyż unurzany lizusek,
Jakby napakować brzuszek,
Myśli jedynie od ranka.

I nawet Pawełka niańka
Burczy, że wciąż go myć musi.
I tak prócz brzuszka i buzi,
Nie zna innego starania,
Paweł od wstania do spania.

Lilja.

Gdy Józia mała,
Raz zachwycała
Się pięknym lilii kwiatem,
Powie jej mama:
— Powinnaś sama
Podobną być do niej zatem.
Jak ta lilija,
Niech się rozwija
Piękno i czystość w twej duszy,
Niech nic brzydkiego,
Ani grzesznego
Nie splami jej, ni poruszy.

Leniwy Grześ.

Był mały chłopczyna,
Leniuszkiem się zwał;
Lecz jaka przyczyna,
Przy lekcji że spał?

Pacierza nie lubił,
Pokutą go zwał,
Porządkiem nie chlubił,
I myć się nie chciał?
Przyczyna ta była,
Że głupim Grześ był;
Jak mama uczyła,
Wciąż nie tak on żył.

Sierotka.

Biedna Mania sierotka,
Ani ojca, ni matki,
Nie pamięta pieszczotka,
Choć ma wszelkie dostatki.

Babcia na nią łaskawa,
Nic wnuczce nie żałuje,
Lecz niemiłą zabawa,
Wciąż sierotką się czuje.

Kiedy zaś inne dzieci
Przy swych mateczkach żyją,
Gdy czas im z niemi leci,
Jej oczki łezki kryją.

Julek kłamca.

Julek był chłopcem zabawnym,
Do figlów też zuch,
Lecz był także kłamcą sławnym,
I kłamał za dwóch.

Ledwie wstał, oczy otworzył,
Zaraz jakiś kłam,
Grzechu duszyczce przysporzył,
Sercu brudów chłam.

Dalej kłamiąc do wieczora,
Wszystkich przeciw miał,
Choć poprawićby się pora.
Nie kłamał gdy spał.

Roztropny Franio.

Franio był chłopcem bardzo roztropnym,
Za przykład był innym stawiany,
Do roztargnienia nazbyt pochopnym,
Wzór był w nim niczem niezachwiany.

Czy opiekować się swym braciszkiem,
Czy gościa gdy trzeba zabawić,
Czy pofiglować z starym psem Łyskiem,
Umiał się stosownie postawić.

Czemu zaś? Powiem wam sekret tego:
Wpierw nim co robić, lub się bawić,
Myślał jak robić, ażeby złego
Nie było zapóźno poprawić.

Sympatyczna Kazia.

Miłą dzieweczką Kazię nazywali,
Warta bo tego też była,
Z wszystkimi grzeczna, każdy ją pochwali,
Dla drugich radości żyła.

Raz gdy w gościnie ze swą mamą były,
Smaczne jabłuszka podane,
Słyszy jak dzieci z sobą się kłóciły
O jabłko, śliczne, rumiane.

Że najrumieńsze Kazi się dostało,
Więc grzecznie ku nim podchodzi,
Oddaje własne, rada stąd niemało,
Że w taki sposób je godzi.

Tadzio i Mania.

Nie było zgodniejszych dzieci,
Nad Manię z Tadziem braciszkiem,
Czas na zabawie im leci,
Wspólnie też cieszą się wszystkiem.

Jeżeli Tadzio rysuje,
Mania za książkę się bierze,
Wszystko, co samą raduje,
Rozdziela z braciszkiem szczerze.

Słowem, za przykład służyli
Dla wszystkich małych dziecinek,
O! jakże kochani byli,
Taka córeczka i synek.

Władzio.

Władzio chłopczyk bardzo miły:
Raz gdy obce dzieci były,
Własne cacka im przynosi,
By się bawiły ich prosi.

W ślepą babkę gdy się bawią,
Grzeczność Władzia wszyscy sławią,
Chustkę Zosi ustępuje,
Pierwszeństwem dziewczę raduje.

Zosia bowiem z żalem biada,
Że nie była babką. Składa
Się zabawa zgodnie, miło,
Oby i z wami tak było.

Usłużny Karolek.

Karol każdemu chętnie usłuży,
Za co go każdy serdecznie kocha,
Nawet w ukłonie się nie zadłuży,
Niegrzecznym nigdy nie jest ni trocha.

Czy przynieść mamie to, o co prosi,
Czy podać ojcu kapelusz, laskę,
Znaleźć zgubioną laleczkę Zosi,
Lub braciszkowi jaką zabawkę.

Karol to wszystko chętnie wypełnia,
Nigdy przymusu, ani skrzywienia,
Najlżejsze chęci innych wypełnia,
I jest usłużnym bez zaprzeczenia.

Uważny Leoś.

Uważny Leoś nie tłukł, nie rozbijał,
Nawet nie rozlał nigdy swej herbatki,
Przechodząc, rzeczy po drodze omijał,
Był ulubieńcem i ojca i matki.

Kiedy są goście, on siada na boku,
Wiedząc, że starszym przeszkadzać nie trzeba.
Gdy jeździł na wieś do babci w roku,
Użył do syta słonecznego nieba.

A za co babcia i każdy go lubi?
Gdyż jest uważny i grzeczny chłopczyna,
Z nikim nie sprzecza się też, ani czubi,
To jest ogólnej miłości przyczyna.

Kapryśny Kazio.

Prawda, że Kazio jeszcze maleńki,
Że na poprawę ma dosyć czasu,
Lecz jakże przykry, kiedy mateńki
Słowa, pieszczoty, jego hałasu,

Płaczu, łez, nie są utulić w stanie,
Gdy niańka ma z nim pójść do ogrodu,
Pocznie ubierać, on kopie nianię.
Dziwnie złośliwym Kazio za młodu.

Kiedy mu mama bułeczkę daje,
Wówczas chce ciastka; gdy ma pierniczki
Od dobrej cioci, z krzykiem nastaje,
By mieć zabawkę, albo trzewiczki.

Kiedy go bawią, ziewa zażarcie,
Kiedy spać kładą, biegać zachciewa,
Pozwolą biegać, siedzi uparcie,
Prośby lub kary, za nic je miewa.

Porządny Henryś.

Jeżeli Henryś miał nową zabawkę,
Konia lub domek, lub z biczem trzaskawkę,
Wszystko to w wielkim porządku układał,
Na półce, ścianach rozwieszał i składał.

Henrysia łóżko zmiętem nie bywało,
Choć tak jak inne, raz na dzień się słało,
Sukienki czyste, bez jednej plameczki,
Nigdzie nie widać najmniejszej dziureczki.

Buciki czyste, główka uczesana,
Tak jak ją mama uczesała zrana.
Książeczka nawet, na której się uczył
Była jak nowa. Kto go tak nauczył

Spytacie może? To prawda, że mama
Napominała i uczyła sama,
Lecz czy to wiele jest takich dziateczek,
Które słuchają maminych słóweczek?

Michałek i Leon.

Michałek był pierwszym w klasie,
Chlubą gimnazjum go zwano,
Pilnie się uczył w tym czasie,
Do książek go nie wzywano.

Leon, brat jego rodzony,
Nie idzie w Michałka ślady,
Kiedy na lekcyi—znudzony,
Gdy na popisie—drży blady.

Z zadowoleniem niemałem,
Michałek gimnazjum skończył,
Z nadgrodą, uznaniem stałem,
Rektor publicznie go wieńczył.

Leon zaś za zaniedbanie,
Złe stopnie, złe prowadzenie,
Rad starszych nie przyjmowanie,
Zyskał z klas precz wydalenie.

Gdy dalsze ich losy powiem,
To Michał żył szanowany,
Cieszył się szczęściem i zdrowiem,
Przez blizkich, dalszych kochany.

Leon zaś w nędzy i biedzie,
Skutkach własnego niedbalstwa,
Nieszczęsny swój żywot wiedzie,
Sławny z wstrętnego ospalstwa.

Uparty Grześ.

Grześ był uparty,
I nie na żarty,
Martwił tem mamę i tatę.
Gdy połajania,
Ani karania
Nie pomagały, zapłatę
Sam sobie stworzył,
Gdy raz otworzył
Drzwi, okna jesienną porą.
Mama mówiła,
Gdy przechodziła,
Że stąd się złe cugi biorą.
Lecz Grześ uparty,
Choć z tem nie żarty,
Okna zostawił otworem.
Sam w jednem siadłszy,
Dłonią się wsparłszy,
Cieszył się płochych kur sporem.
I co powiecie?
Tak siedział przecie
Z godzinę, choć chłód na dworze.

Aż przeziąbł srodze,
Aż mu niebodze
Do łóżka pójść w dziennej porze
Doktór rozkazał.
Choć Grześ się mazał,
Lekarstwa nie chciał przyjmować,
Lecz trzy dni prawie,
Po tej zabawie,
Przeleżał, by nie ujmować.
Prawda humory,
Gniewy, upory,
Porzucił odtąd nazawsze,
Jak nie ten samy,
Słuchał już mamy,
Myśl się nauczki nie zatrze.

BAJKI.

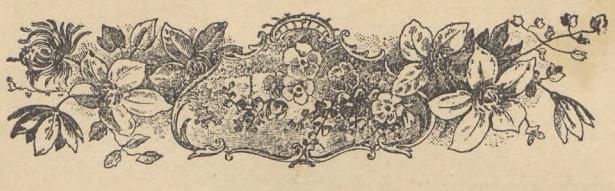

Bajeczka.

Była sobie bajeczka,
Co po świecie chodziła.
Każda z nieba gwiazdeczka
Chętnie ją prowadziła.
Tutaj zajrzy do chatki,
Gdzie nad książką schylony,
Uczy się z kolan matki
Chłopczyk blady, zbiedzony.
Tam przez szkołę przebiega,
Gdzie rząd uczniów zajętych,
Ten wydaje co z brzega,
Pilnych, miłych, przejętych.
Lecz najdłużej bajeczka
Czas spędza z Zosią małą.
Czemu?—gdyż panieneczka,
W pilności ku niej stałą.

Bryś i Janek.

Janek poczciwy i Brysia lubi,
Choć przez swawolę nieraz go czubi.
Raz gdy Bryś stary leżał spokojnie,
Wpada nań Janek z hałasem, zbrojnie,
Siada nań konno i drze za uszy,
Chociaż Bryś stary ani się ruszy.
Więc znów go targa, z drzemki ocuca,
Tu Bryś spokojną swą rolę rzuca,
Prędko na cztery łapy wskakuje,
Bęc! już się Janek pod nim znajduje.

Mucha i Oleś.

Na Olka talerz raz mucha siadła,
Niemało krzyku stąd było,
Cały dom zbiegł się, burza nań spadła,
Malec też wrzeszczy aż miło.

Gdy wkrótce Olek smacznie spoczywa,
Taż mucha tnie go złośliwie,
Daremnie płacze, krzyczy, ni żywa
Dusza nie słyszy. Chełpliwie,

Wciąż płaczącego chłopczyka, mucha
Swą złość wywarłszy, zapyta:
— Cóż? jakoś nikt cię dzisiaj nie słucha?
Ten raz więc z nami już kwita.

Dwa kotki.

Był biały kotek, ślicznej natury,
Od rana czysto umyty;
Lękały go się myszy i szczury,
Czy głodny był, lub też syty.

Był czarny kotek smoluszek sławny,
Na piecu lubił dnie spędzać;
Dusić ptaszyny miał nałóg dawny,
Małe kurczęta rozpędzać.

To też gdy pani białą kocinę
Głaszcze, gdyż łaski jej skarbi,
To dla czarnego ma tylko trzcinę,
Nieraz nią jego grzbiet garbi.

Miluś i Filuś.

Był kotek Miluś i piesek Filuś,
Obydwaj wielcy ladaco.

Raz się skłócili porządnie o cóś,
Dziś nie pamiętam już o co.

Miluś o mało oczu nie wydarł,
Przyjacielowi swojemu,
Filuś mu uszów porządnie nadarł,
Dokuczył jeden drugiemu.

Tutaj wniesiono pełniutką miskę,
Która obydwóch karmiła,
Na niej dymiącą i smaczną żyszkę,
Która ich wspólnie żywiła.

Wówczas tak zgodnie, jak gdyby kłótni
Pomiędzy nimi nie było,
Poczęli smacznie zawijać, smutni,
Że się to prędko skończyło.

Palma i choinka.

Tysiącem świeczek choinka jarząca,
Śmiała się z palmy, że nic nie znacząca,
Skromna, niestrojna wśród salonu stała,
Gdy jej się rola tak znaczna dostała.
Tu palma rzecze: — Nie śmiej się, gdyż właśnie
Niedługo będziesz palić się tak jaśnie.
Jakoż choinkę wprędce rozebrali,
Świeczki, łakocie z niej pozdejmowali,

Obdartą rzucą wśród tego chaosu.
Dopieroż palmy pozazdrości losu!
Tak to śmiać z drugich nigdy się nie godzi,
Najczęściej pycha samym pysznym szkodzi.

Fijołek i róża.

Na jednej grządce rósł fijołek z różą,
Obydwaj do bukietów służą,
Obydwaj wonią zalecają cudną,
Lecz ułudną.
Grą barw rozlicznych róża tu góruje,
Przepychem kwiatu też wszystkich ujmuje.
Lecz posłuchajcie:
Gdy raz Zosia mała
I te i drugie do bukietu rwała,
Chociaż fijołków całą wiązkę niosła,
Prócz cudnej woni nic jej nie przyniosła.
Gdy zaś po różę chciwą rączką sięga,
Zdradziecki kolec paluszek dosięga.

Koza i owca.

Raz koza wpadła między drzewka młode,
Gdzie stado owiec swobodnie się pasło,
Obgryza listki młode, czyniąc szkodę.
Napróżno jagnię groźnie na nią wrzasło,

Owieczka ją gani.
— Ej! mówię wasani,
Baran się wmiesza, że to szkoda jawna,
I za to kara, jesteś więc zabawna.—
Koza, choć jeść się jej nie chciało wcale,
Gdyż nasyciła się już doskonale,
Umyślnie po to, by na swem postawić,
Gryzie listeczki, gniewem ich ubawić
Chcąc się do syta.
Wtem pastuch nadchodzi,
Okrutnie laską przez sam grzbiet ją godzi.
Wówczas pojęła, chociaż trochę późno,
Że się upierać głupio jest i próżno.

Dąb i fijołki.

— Że też tak marne i nędzne kwiecie
Żyje na świecie.—
Dąb na fijołki mruczał gniewliwie.
— Przy mojej sile Tytana,
Koronie, która splątana,
Setki lat szumi nad borem gwarliwie,
Po co to żywie.—

Tu niebo się zachmurzyło,
Huragan spuściło,
Rozległy się grzmoty częste.

Piorun dąb zwalił,
Liście posmalił,
Wiatr złamał gałęzie gęste.
Fijołki jak rosły,
Przyjemną woń niosły,
Tak i po burzy zostały.
Dąb zaś chełpliwy,
Dziś ledwie żywy,
Nic nie ma z niedawnej chwały.

Róża i gieorginia.

Raz róża z gieorginią długo się sprzeczały,
Która z nich jest piękniejsza,
Która ma więcej zalet cennych dla człowieka,
Zgodzić się nie umiały.
Róża, że zawistniejsza,
Więc z przyznaniem pierwszeństwa sobie nie odwleka,
Z wysoka do niej powie:
— Wszak niedarmo królową kwiatów mnie nazwano...
Tak moja kochana,
Niech każdy się dowie,
Że ledwie drugie miejsce tobie przysądzano.—

Tu ogrodnik nadchodzi
I w ten sposób je godzi:
— Prawda, że z swych powabów, wdzięków,
róża znana,
Za co królową kwiatów zwana.
Jednakże co do mnie,
Obydwieście mnie drogie równie.
A jeśli pierwszej miłą jest woń jej różana,
To liczne barw odmiany drugiej bawią oko.
A co zaś najważniejsza, to, gdy róże miną,
Jesienią, gdy słońce mniej jest wysoko,
Wciąż się cieszymy świeżą gieorginą.—

Lisica i rybak.

Była sobie lisica, wprawdzie stara, kaleka,
Kulawa na jedną nogę,
Jednakże głodu nie znała,
Blizkie kurniki zwiedzała,
Gdzie nierzadko zdusiła biedną kurkę niebogę.
Raz, kiedy podług zwyczaju,
Siedział nad brzegiem ruczaju
Biedny rybak, zarzucić długą wędkę nie zwleka,
Chytra liszka z za krzaku,
Chcąc skosztować przysmaku,
Skrada się do koszyka z rybkami.

Jednak nie głupie rybki, gdy lisicę spostrzegły,
W jeden kącik się zbiegły,
Nuż o boki koszyka uderzać
Ogonkami, łebkami,
Głośno przestrach i żale swe zwierzać.
Nasz rybak się obejrzał,
Co się święci, gdy przejrzał,
Schwycił gałąź w dwie ręce olbrzymie,
Nim lisica spostrzegła,
Pod razami już legła,
Na starość to się nie chcąc zadrzymie.

Słowiczek.

W klatce bogatej, wspaniałej,
Wśród publiczności bywałej,
Miano słowika młodego,
By, będąc głosu miłego,
Śliczne piosenki wywodził,
By każdy go słuchać chodził.
I biedna ptaszyna w klatce,
Tęskniąc po rodzinnej chatce,
Cudne treliki sypała,
Z żalu, tęsknoty płakała.
Zachwyt nad tłumem przewodził,
Każdemu śpiewem dogodził.

Lecz nikt nie spytał się, czemu
Krwawe łzy śpiewowi temu
Towarzyszyły tak stale?
Czemu w słowika udziale,
Był tylko smutek niezmierny?
Czemu słowiczek tak wierny
Przetęsknej boleści nucie?
Czy nigdy inne uczucie
Nie było ptaszynie znane?
Nie było przezeń śpiewane?
Nie łudź się jak tłum, dziecino,
Gdyż łez słowika przyczyną,
Ślepota, dziecię kochane.
Nie jemu blaski różane,
Nie jemu ojczyste gaje,
Gdy człowiekowi dość staje,
I okrucieństwa i mocy,
By oczki słowika w nocy
Ciemnej pogrążyć nazawsze.
Cieszy się człowiek okrutny,
Że śpiew słowika tak smutny.

Myszki.

Myszki malutkie,
Zgrabne, milutkie,
Raz walny sejm tu zwołały,

By kota znęcić,
Sadłem przynęcić,
Na co się same tak brały.

Wówczas kazanie,
A choćby lanie,
Wstrętnemu kotowi sprawić;
Od psot oduczyć,
Skromności uczyć,
Łowieniem myszek nie bawić.

Więc wszystkie razem,
Zgody obrazem,
Pakują słoninkę w dziurę.
Tu on czatować,
W myśli rachować
Zwykł, lepiej z nich capnąć którę.

Zajęcie chwila
Mroku umila,
W niej myszki zwykły się bawić.
Dzisiaj poważne,
Minki tak ważne,
Zwycięstwem dzień ten chcą wsławić.

Lecz darmo ślicznie,
Zebrane licznie,
Czyhają w blizkości dziury,

Ta kamień trzyma,
A ta się ima
Do krępowania za sznury.

Ta znów w zapale,
Mówcy w udziale,
Rolę skwapliwie przyjmuje,
Wiedzą rozumna,
Nadęta, dumna,
Szeroką mowę gotuje.

Gdyż ledwie bury,
Około dziury
Szelestem obecność zdradził,
Zaledwie łapkę
Wsunął w pułapkę,
Gdzie sejm słoninkę zasadził.

Wszystkie pierzchnęły,
Tam skąd się wzięły,
Żadnej na miejscu z nich niema,
Mowy, kazanie
I kocie lanie,
Tchórzliwych serc się nie trzyma.

SPIS RZECZY.

Wierszyki.

	Str
Ranek	7
Dzieci i kwiatki	7
Słońce	8
Wiosna	8
Lato	9
Jaskółeczka	9
Wiosna	10
Obłoki	10
Znaczenie niektórych kwiatów	11
Kwiateczki	12
Fijołki	13
Dzieci	14
Do dzieci	15

Bajeczki.

Do dzieci	21
Karolcia	21
Marynia	21
Kapryśniczka	22
Dorotka	22
Tadzio	23
Miłe dziateczki	23
Lalka	23
Niezabudki	24
Grzeczny Franuś	24
Zazdrośniczka	25
Pawełek	25

Str.

Lilja 26
Leniwy Grześ 26
Sierotka 27
Julek kłamca 28
Roztropny Franio 28
Sympatyczna Kazia 29
Tadzio i Mania 29
Władzio 30
Usłużny Karolek 31
Uważny Leoś 31
Kapryśny Kazio 32
Porządny Henryś 33
Michałek i Leon 33
Uparty Grześ 35

Bajki.

Bajeczka 39
Bryś i Janek 40
Mucha i Oleś 40
Dwa kotki 41
Miluś i Filuś 41
Palma i choinka 42
Fijołek i róża 43
Koza i owca 43
Dąb i fijołki 44
Róża i gieorginia 45
Lisica i Rybak 46
Słowiczek 47
Myszki. 48

BIBLIOTEKA NARODOWA

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
65553